

DR. WACŁAW MAKOWSKI

Profesor Uniwersytetu Warszawskiego

O KONCEPCJI PRAWA SPOŁECZNEGO

Prawo boskie, prawo natury, prawo człowieka, prawo społeczne...

Gdybyśmy odbywali podróż gościńcem historii pojęć prawnych, tak brzmiałyby nazwy etapów naszej drogi. — Przy tym ostatnim etapie utorowany szlak się kończy, zanika wygodny gościniec przeszłości, rozpościera się przed nami bezdroże terażniejszości.

Dotąd wszystko było wiadome. Braliśmy do ręki taki czy inny przewodnik zatytułowany: *Historja Filozofji Prawa* — albo podobnie i — niczem angielski globtrotter we watykańskich muzeach albo pod piramidami — przenosiliśmy wzrok z kart książki na odłamki rzeźb lub ruiny budowli, stworzonych przez genjusz ludzki, dominujących nad pokoleniami, dziś jeszcze wzbudzających podziw, choć już obcych.

Ale dzisiaj przeczytaliśmy ostatnią kartę naszych przewodników. Relacje o nowym kraju, który się rozciąga przed nami tajemniczym obszarem bez dróg, bez zajazdów, bez stacyj benzynowych i przewodników, są sprzeczne i niejasne. Nie mamy sprawdzonych map. Pojedynczy eksploratorzy i nieliczne wycieczki szukają przejść, starają się torować nowe drogi przez ten nieznany kraj nowych koncepcyj.

Na razie jedno jest pewne, pomimo dość istotnych różnic pomiędzy relacjami eksploratorów, pomimo, iż niektórym się zdaje, że przybyli drogą okreśną do znanych dawniej krajów, jak Kolumbowi się zdawało, że przybył do Indyj, pomimo, że mówią o odrodzeniu prawa natury, doktryny św. Tomasza i t. p., pomimo to wszystko u początku nowego etapu można będzie zawiesić tablicę z napisem: *Prawo społeczne*.

Metafora powyższa jest zasadniczo nieścista o tyle, że w przemianach, o których mówimy, nie zmieniają się wydarzenia zewnętrzne, zmienia się tylko sposób ich ujmowania i rozumienia. Zjawiska i zagadnienia prawne są takie same dziś, jakie były wczoraj i jakie były bardzo dawno, tylko zmienia się nasze do nich podejście, nasze ich rozumienie, zmieniają się ukształtowania, które my tym zagadnieniom nadajemy. Albo może inaczej: posuwając się w głąb

tych zagadnień docieramy wciąż bliżej do ich rzeczywistej treści, odrzucamy stopniowo zewnętrzne i przypadkowe pozory., któremi zastępowaliśmy dotąd niepoznaną istotę. Tak się nam zdaje przynajmniej. Może nasi następcy osądzą nas krytycznie, wrócą w rozumowaniach swoich całkowicie lub częściowo do naszych poprzedników, tak samo jak niejedną myśl naszą można w podobnej lub zbliżonej postaci odszukać w odleglejszej przeszłości, może posuną się dalej drogą, która nam się wydaje właściwa i dziwić się będą, że my nie potrafiliśmy zrobić jeszcze kroku naprzód, osądzą, że rozumowanie nasze było nazbyt pierwotne i naiwne, tak, jak my gotowi jesteśmy sądzić rozumowania naszych poprzedników.

Nie wiemy co będzie, ale możemy stwierdzić, że dziś odbywa się bardzo głębokie przeobrażenie światopoglądu prawniczego.

W tym zakresie jak zresztą w całym szeregu innych spostrzeżeń, dotyczących życia kultury społecznej, stwierdzić musimy, że w pewnych epokach, czy w pewnych stadjach cywilizacyjnych, myśli, uczucia, sądy i czyny ludzkie wykazują wyraźne pokrewieństwo nawet tam, gdzie niema naśladownictwa i zapożyczania. Po prostu pewna epoka kulturalna ma jakoby własną atmosferę, własny sposób rozumowania, postrzegania i wnioskowania, własną intuicję, które to cechy objawiają się niezależnie od siebie w różnych umysłach, u różnych narodów, u różnych ludzi, tworzących takie same teorie naukowe, stosujących takie same metody, czyniących podobne spostrzeżenia lub też wprost układających podobnie swoje życie. Nie wszystko i niezawsze można tu wytłumaczyć wpływem wzajemnym czy jednostronnym, raczej można by mówić o wpływie czynników bliżej nieznanym, istniejących w życiu i ujawniających się naraz w postaciach podobnych u różnych ludzi.

Nie każda myśl podobna do cudzej myśli jest zapożyczona. Czasami nawet nie myśl, jako konkluzja, ale sposób przystępowania do przedmiotu, nastawienie psychiczne, którego zapożyczyć nie można, występuje w postaci podobnej i prowadzi do rozwiązań podobnych w założeniu, ale odmiennych w konkluzji, albo odwrotnie.

Te uwagi nasuwają mi się w związku ze stwierdzonymi wyżej przeobrażeniami światopoglądu prawniczego.

Zagadnienie socjalizacji życia zbiorowego, jego poszczególnych objawów, jego form, a w szczególności zagadnienie socjalizacji prawa powstaje równocześnie w literaturze różnych narodów, w koncepcjach różnych pisarzy, przybiera rozmaite postacie, ale wykazują one niewątpliwie jakąś wspólną tendencję. Pewne prawdy, pewne wartości wysuwa samo życie, nie można się dziwić, że są one spostrzegane równocześnie w różnych miejscach, tak samo jak

nie można się dziwić, że spostrzeżenia te są do siebie podobne tylko częściowo, w innych zaś częściach różnić się mogą głęboko.

W nauce niemieckiej prawniczo-filozoficznej spotkamy termin „integracja”. Terminu tego używa przede wszystkim R. Smend w swoich rozważaniach o państwie i jego ustroju. Integracja jest to zjawisko społeczne o znaczeniu prawnym. Integracja jest to tego rodzaju zespolenie ludzi, stanowiących zbiorowość państwową, że z nich wszystkich powstaje niejako jedna całość zespolona.

Nie mam zamiaru rozwijać szczegółów tej koncepcji, której skończonym wyrazem jest praca R. Smenda¹⁾ drukowana w roku 1928, ale którą już można znaleźć w szeregu jego prac wcześniejszych. Chodzi mi o zasadniczą ideę, o charakterystykę kierunku poszukiwań, zwróconych ku wyobrażeniu całości społeczno-prawnej, opartej na szczególnym stosunku głębokiego zespolenia jednostek, nazwanych tu integracją.

Od kilku lat w nauce francuskiej jednoczy dokoła siebie grupę najwybitniejszych przedstawicieli teorii prawa koncepcja nazwana „teorią instytucji”. Sama koncepcja i nazwa zapoczątkowana została przez M. Hauriou²⁾, a podjęta i rozwinięta przez G. Renard³⁾.

Cóż to jest „instytucja” w teorii Hauriou? „Instytucja jest to idea dzieła albo przedsięwzięcia, która się urzeczywistnia i ma być prawny w środowisku społecznym”. „Trzy są elementy instytucji: 1. idea dzieła, które ma być urzeczywistnione w grupie społecznej; 2. zorganizowana władza oddana w służbę tej idei, aby ją urzeczywistnić; 3. objawy zespolenia (communion), które występują w grupie społecznej w stosunku do idei i jej urzeczywistnienia”⁴⁾.

Nie będę tu omawiał całokształtu tej wysoce interesującej konstrukcji; chodzi mi w tej chwili o ten trzeci czynnik składowy „zespolenia”. Napewno Hauriou nie szukał swoich koncepcyj u Smenda, można byłoby raczej przypuszczać zależność odwrotną zarówno ze względu na stosunek prac tych pisarzy w czasie jak ze względu na klasyfikację co do poziomu, niewątpliwie wyższego, gdy chodzi o Hauriou. A jednak „integracja” Smenda nie jest całkowitym odpowiednikiem „communion” Hauriou, może znalazła w niej podniecie, a może pro prostu powstała na tym samym gruncie epoki.

¹⁾ Rudolf Smend. *Verfassung und Verfassungsrecht*. München und Leipzig 1928 (por. także: Kelsen: *Der Staat als Integration*. Wien 1930).

²⁾ Maurice Hauriou. *Le Theorie de l'Institution et de fondation*. (Cahiers de la nouvelle journee). Paris 1925.

³⁾ Georges Renard. *La Theorie de l'Institution*. 1930.

⁴⁾ M. Hauriou. *I. c.*, str. 10—11.

„Zespolenie w idei... obejmuje nietylko zgodność intelektualną, ale także wolę działania, i początek czynu, który, przez grożące niebezpieczeństwo, wciąga każdą istotę we wspólną sprawę"...⁵⁾).

To nieco może mistyczne ujęcie, poparte zresztą szeregiem jasnych i błyskotliwych sformułowań i metafor przez samego twórcę teorii, a jeszcze bardziej przez Kenard'a zmierza do wysunięcia wartości prawnej specyficznego czynnika społecznego.

Hauriou ma dzisiaj już szkołę. Uczniowie, jak to być i powinno, dorzucając to i owo do twierdzeń mistrza, uzupełniają go i starają się iść naprzód; ich cechą dodatnią jest szerokość poglądów; nie godząc się z pozytywizmem Duguít'a biorą wiele z niego, jeśli chodzi o urealnienie trochę mistycznych konstrukcyj; — słowem mamy tu do czynienia ze zjawiskiem twórczym i doniosłym w życiu teorii prawa, tern ciekawszem, że teraz, tak samo jak na przełomie XVIII i XIX wieku, przoduje tu myśl francuska, bardziej konkretna i realna. — Skupiają się zresztą dokoła niej i inni.

W ubiegłym roku zwolennicy tej szkoły zaczęli wydawać w Paryżu pismo p. t. „Archives de Philosophie du droit et de sociologie juridique". W ostatnim zeszyte tego pisma Paul Leon omawia książkę jednego z wybitnych przedstawicieli kierunku G. Gurwicz'a — książka nosi tytuł „L' Idée du Droit Social", a ukazała się w roku 1932. jest to obszernie dzieło, zmierzające do tego, aby dać całkowity system teorii prawa społecznego. Nie chcę tu mówić o tej pracy sam, wymagałoby to obszerniejszego studjum i bardziej zasadniczych rozważań, dlatego powołałem się na sprawozdanie P. Leona; a z tego sprawozdania przytoczę tylko kilka wierszy, charakteryzujących pewne istotne cechy doktryny prawa społecznego Gurwicz'a. — W prawie społecznem — pisze P. Leon — „nie chodzi o subordynację, ani nawet o koordynację pomiędzy ja, ty, on, -- chodzi tam o prawo integracji, która stwarza łączność, równowagę pomiędzy całością społeczną i jej członkami, co może być najlepiej wyrażone zaimkiem my"⁶⁾). Wszelkie postacie ujmowania norm obowiązujących — ustawa, zwyczaj i t. p. „nie są źródłami tworzącymi prawo, są one sposobami ujawniania prawa już istniejącego"⁷⁾). Tu przychodzi wywód o prawie intuicyjnem, źródła tego pojęcia doszukuje się Leon u Petrażyckiego, stwierdzając jednak, że Gurwicz nieco koncepcję zaczerpniętą od Petrażyckiego zmienia w kierunku niejako jej socjalizacji, jeśli się tak można wyrazić.

⁵⁾ M. Hauriou. I. c. 21.

⁶⁾ Archives de Philosophie du droit. Nr. 1—2. 1932. p. 294.

⁷⁾ I. c. 295.

Ta preegzystencja społeczna rzeczywistości prawnej intuicyjnie wyczuwana w fakcie zespolenia, integracji społecznej, której ujawnieniem jest czynność prawna, jest zrozumiała u socjologa, ale i pośród normatywistów, którzy na pięćdziesięciolecie Kelsena ofiarowali mistrzowi swemu dzieło zbiorowe⁸⁾, zaczynają się zagnieżdżać sądy o prawie jako „sposobie stwierdzenia” (Feststellungsverfahren) pewnych rzeczywistości społecznych i t. p.

Zastanawiając się nad stosunkiem obywatela do państwa, pisałem w r. 1924: „Rzeczpospolita to my — mówić może i powinna zbiorowość obywateli...”⁹⁾. „Każdy obywatel każdym swoim czynem, chcąc czy nie chcąc, wywierać musi wpływ na bieg spraw zbiorowości”¹⁰⁾. „To co dojrzewa jako potrzeba społeczna, musi być wyczute, zrozumiane i ujęte w formę ustawy”¹¹⁾ i t. p. Nie mogłem wówczas jeszcze znać rozprawy Hauriou o teorii instytucji, a jednak znalazłbym w niej ustępy poświęcone spostrzeżeniom o rozwoju form życia zbiorowego niesłuchanie bliskie moim własnym z powołanej broszury. Kiedy pisałem w r. 1927 o „przemianach demokracji”¹²⁾, albo kiedy się zastanawiałem nad przeobrażeniem państwa w jego zewnętrznych i wewnętrznych stosunkach¹³⁾, a wreszcie mówiłem o konstrukcji „państwa społecznego” i „socjalizacji prawa”¹⁴⁾ — to oczywiście znałem już pracę Hauriou i niektóre inne.

Mówię o tem nie dlatego, aby ustalać jakiegokolwiek priority; bynajmniej. Po pierwsze zawsze można znaleźć jakieś wspólne źródła, po drugie czy można wogóle w koncepcjach prawniczych szukać bezwzględnej nowości, po trzecie zbieżność i podobieństwo niektórych twierdzeń i spostrzeżeń są bardzo ograniczone. Pomiędzy każdym z cytowanych wyżej pisarzy prawniczych jest o wiele więcej różnic niżby się zdawać mogło. Zestawienia, które robiłem, nie miały też dotyczyć całości kształtu teorii, przeciwnie, unikałem ich szczegółowego opracowania i referowania, a nawet umyślnie cytowałem niejako z drugiej ręki.

⁸⁾ Gesellschaft, Staat und Recht. Wien, Verdross, 1931, str. 37.

⁹⁾ Rozważania prawnicze. Zbiór pism pomniejszych — „Obywatel a Rzeczpospolita”, str. 9.

¹⁰⁾ I. c., str. 11.

¹¹⁾ I. c., str. 13.

¹²⁾ I. c. 79 n.

¹³⁾ Nowa Polska w Nowej Europie. Warszawa 1930.

¹⁴⁾ „Ku państwu społecznemu” w czasopiśmie „Nowe Państwo” z. 4, r. 1932.

Postępowałem w ten sposób dlatego tylko, ażeby dać wyraz jednemu syntetycznemu spostrzeżeniu. Oto, mówiąc o socjalizacji prawa, o prawie społecznym i państwie społecznym, o normie ustawowej jako odpowiedniku prawnym rzeczywistości społecznej i t. p. jestem jednym z wielu.

Zapewne każdy ma swoje własne koncepcje i sądy, ale jest niejako w atmosferze współczesnego życia kulturalnego, współczesnej myśli prawniczej jakiś mus ujmowania zagadnień prawnych pod kątem obiektywnej rzeczywistości społecznej.

Czy socjalizacja prawa jest czemś więcej niż obiektywizacja prawa, czy jest rozwinięciem tej samej myśli czy jej korektywą; jaka jest rola jednostki w „integracji”, albo „zespoleniu” „instytucji”, jak należy rozumieć zaimek my w odniesieniu do integralnej, zespolonej zbiorowości rzeczypospolitej, jaki jest stopień wzajemnej zależności jednostki i zbiorowości w tej integracji i w tem zespoleniu, czy każdy działaniem swoim, chcąc lub nie chcąc, wpływa na los całości, jaki jest podział ról: inicjatywy i aprobaty, jednostki i masy, Ariela i Kalibana — jak mówi Hauriou i t. p. i t. d. — to tysiąc pytań, mogących znaleźć u każdego z nas odmienne rozwiązanie.

Ale, — że wrócę do metafory, od której zacząłem, — wszyscy stoimy przed nowym krajem, przed nową epoką historii, przejechaliśmy rozległe dziedziny prawa boskiego, prawa natury, prawa człowieka — wchodzimy w kraj prawa społecznego.

Już z tych zestawień i cytat, jakie przytoczyłem wyżej, zarysowywać się powinny kontury zasadnicze, w których obraca się konstrukcja prawa społecznego.

Istotne znaczenie mają tu dwie podstawowe kwestje. Pierwsza to stosunek normy prawnej do życia społecznego, oparty na traktowaniu prawa, jako funkcji społecznej, jako specyficznego ujęcia rzeczywistości społecznej. Nie odbiera to oczywiście prawu jego roli konstrukcyjnej; tak samo jak z rzeczywistości społecznej wylania się prawo, tak samo bieg życia społecznego jest urzeczywistnieniem prawa. Niema tu słowem miejsca dla abstrakcyjnego normatywizmu i dla oderwanych od życia fikcyj, wprost przeciwnie — chodzi o treść społeczną, o jej znaczenie i siły żywe w niej tkwiące.

Drugie zagadnienie istotne, to społeczny obiektywizm normy prawnej. Specyficzny fakt społeczny, czy go nazwiemy integracją, zespoleniem, instytucją, organizacją i t. p., czy ujmemy opisowo w jakikolwiek sposób, występuje jako właściwy teren, dający życie prawu. W tym fakcie społecznym, w tem ukształtowaniu i w tej

zależności wzajemnej człowieka i zbiorowości szukać należy źródeł prawa, jego treści, jego form, jego mocy obowiązującej, jego znaczenia, jego przyczyn i celu.

To też pojawienie się w teorii, w nauce i literaturze prawniczej ostatnich lat szeregu prób, posiadających wspólne cechy traktowania prawa z uwzględnieniem w sposób mniej lub więcej zdecydowany, ale niewątpliwy, tych dwóch czynników, uważam za zjawisko w tej dziedzinie symptomatyczne. A źródła jego szukam w rzeczywistości społecznej i prawnej, zmierzającej do wyzwolenia się z powijaków dialektyki, abstrakcji i fikcyj.